Rok 46. Kraków, dnia 15 sierpnia 1913. Nr 16.



DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Jeneralne zastępstwo „Djabła“ na Stany Ziednoczone Ameryki Północnej objęła Księgarnia Postępowa J. Kruszyńskiego, 1001 Chenest. Detroit Mich.

PO WOJNIE.

Nie widać było słońca zza mgły,
Na lipiec, sierpień świat biada,
Wietrzne i chłodne idą wciąż dni,
A deszczyk sobie wciąż pada.
Coś się popsuło wśród górnych sfer,
Mamy już jesień za pasem,
A na Bałkanie objął ster,
Rumuński Karol tymczasem.

Pomimo deszczu i innych bied,
A moc ich, pożal się Panie!
Hen na Bałkanie bili się w grzbiet,
Kochani bracia Słowianie.
Dopóki Turek w szkodę im lazł,
Szli zgodnie razem do kupy,
Lecz się pożarli natychmiast wraz,
Gdy przyszło dzielić im łupy.

Chciwość im oczy zaćmiła w krąg,
Chęć żeru do boju wiedzie,
I jeszcze może wymknąć się z rąk,
Tureckie futro niedźwiedzie.
Bili się bracia dotąd co dzień,
I nie przestali krwią walać,
Póki sposobność wycinać w pień
Ludność i wioski podpalać.

Zato też Turek znów górą jest,
Na Słowian kładzie swe stopy,
Groźny i butny czyniąc wciąż gest,
Z koncertu drwi Europy.
Dość się nasłuchał tych dźwięków on,
Kapeli tej się nie lęka,
Gdzie wciąż ktoś bierze fałszywy ton,
I coraz struna gdzieś pęka.

Do JE. Korytowskiego.

Mój panie namiestniku! wydałeś okól- [nik,
By wstrzymać emigrację ludu do Ka- [nady.
Okólnikiem niewiele pan dobrodziej [sprawi.
Innych potrzeba środków. Posłuchaj [mej rady:

Żyje pewien jegomość — Jaś mu jest [na imię
Co wśród ludu najwięcej dziś poli- [tykuje,
Jest mu niby obrońcą, wodzem, przy- [jacielem,
Lecz jak handlarz tym żywym towarem [handluje.

Tu kazi jego duszę, tam sprzedaje [ciało,
Pacific-Canadianu jest głównym agen- [tem,
Ma swoich naganiaczy i z tymi się [dzieli,
Pobieranym od głowy sprzedanej pro- [centem.

Utnij zatem łeb hydrze — zrób z Jasiem [porządek,
A jeśli władze nie są u nas od pa [rady,
To dosyć mają podstaw do zmusze- [nia Jasia
By nie lud emigrował, lecz on do Ka- [nady.

Podobno p. radca Peroś za swą obywatelską działalność w komisyi wyborczej ma być przez sąd zatwierdzony na posadzie kandydata do orderu św. Michała. Odpowiedni referat przygotowuje sędzia śledczy, a z wnioskami ma przyjść c. k prokuratorya państwa.

Zważywszy jednak, że pan Peroś jest przyjacielem politycznym radcy Beringera, a radca Beringer posiada zaufanie Jana Kantego Federowicza, a p. Jan Kanty cieszy się sympatyą dra Lea, a dr Leo jest stanowczym przeciwnikiem mieszania się sądów do spraw wyborczych, — wątpić przeto należy, aby zasługi radcy Perosia zostały należycie wynagrodzone.

Nadesłane.

Mały wielkim pragnął zostać,
Lecz, że nie mógł temu sprostać,
Więc się bierze na kawały,
I objeżdża powiat cały,
By kościołów inwentarze,
Robić jak nauka każe.
Spisując kościelne szaty,
Zabiera drogie ornaty,
Poczem jedzie w cudze kraje,
I Niemcom je wysprzedaje.
Ma po temu dobre wzory,
Bo tak czynią professory.

Ogłoszenie.

W Grand Hotel d'Europe jest do wynajęcia na czas krótki

POKÓJ

z tuszem, wanną i centralnem ogrzewaniem, przy spokojnej słowiańskiej familji.

Tamże do nabycia dywan turecki świeżo wytrzepany.

Ponieważ główną wartość Muzeum Raperswyllskiego stanowią zbiory archiwalne i biblioteka, przeto dyrektorem tej instytucyi mianowano... numizmatyka.

Nagrobek.

Tutaj leży Różycki, kustosz Rapers- [wyllu,
Któremu głowę odciął oręż koperowy;
Lecz dziwna rzecz zaiste, że i tryum- [fator,
Nadaremnie swej własnej poszukuje [głowy.

Podobno Canadian Pacyfic ze względu na indywidualne kwalifikacye swych ajentów galicyjskich, zamienia nazwę na Canalien-Pacyfic.

— Wiesz, że wykreślony zostanie z naszego języka zwrot „wziąć kogo na kawał“.

— A czem go się zastąpi?

— Europejskim zwrotem „wziąć kogo na kawallę“.

Wiluś berliński z Karolkiem rumuńskim,
Już wymienili serdeczne depesze,
A Majorescu Czerwonego Orła,
Dostał krzyż wielki ku wielkiej uciesze.

I nic dziwnego: znów Hohenzol'erny,
Dzięki rozumnej mocarstw polityce,
Choć nie wyjęli nawet miecza z pochwy,
Ziemi słowiańskiej skurczyli granice.

Galicyjską obstrukcyę reformowo-wyborczą wysłano na kuracyę do Marienbadu.

Licytacya.

Za albański tron książęcy,
Milion koron! — kto da więcej?

Nikt nie daje? Cena słona?
Więc zniżamy: pół miliona!

Co? znów cisza z obu flanków?
A więc: sto tysięcy franków.

I to dużo się wydaje?
A więc krótko: co kto daje?

No herzogi, fürsty, prinze,
Dajcie choćby Scheide-münze.

Niema głupich? Cóż u licha,
Czy do tronu nikt nie wzdycha?

Pensya ładna i tantyema,
Amatorów jednak niema.

W Warszawie.

(Nadesłane).

Obcy:
No cóż więcej u was słychać?
Jak tam z żydów jest bojkotem?

Warszawiak:
O! energia nie osłabła —
Sam przekonasz się pan o tem.

Obcy:
Przekonałem się niestety..
Oto czytam, proszę pana,
W waszych pismach wciąż reklamy
Dla teatru A. Szyfmana.

Warszawiak:
Ależ panie, to wyjątek..
Bowiem sztuka.. panie tego...
Trzeba wznieść się nad przesądy...
Tak... to całkiem co innego...

Obcy:
A więc drugi przykład daję:
Wasz Kurjerek ulubiony
Od kwartału coś pomieszcza
Dzień w dzień Olda fejletony
A ten Old to Rajchman przecie
Żyd nad żydy, z krwi i kości...

Warszawiak:
No tak . lecz to taki drobiazg...
Zresztą są.. okoliczności...

Obcy:
Dajmy pokój, drogi panie..
Muszę nazwać bojkot łgarstwem,
Gdy żydzieją jednocześnie
Teatr z polskiem dziennikarstwem.

L. M.

Obwieszczenie.

Gmina m.(Krakowa z powodu przepełnienia w kasie, chętnie przystąpi do Towarzystw akcyjnych, które zapewnią członkom Rady posady Verwaltungsratów. Radców gotowych przyjąć te ciężkie stanowiska jest na razie 12, ale przy znanej ofiarności ojców miasta, liczba ta może być podwojoną, potrojoną itd.

Hojność szwabska.

Ciesz się nędzo częstochowska!
Już nie będziesz głodną zgrają,
Gdyż dostojni goście z Niemiec
O twej doli pamiętają.
Gdy stryjeczny brat Wilhelma
Zwiedzał klasztór, jak już wiecie,
Nie zapomniał też o biednych,
A moc złota ma w kalecie.
Niech więc o hojnosci książęcia
Śpiewają na dachach wróble:
Friedrich Wilhelm szczodrobliwy
Dla nędzarzy dał t r z y r u b l e.

Uczciwy.

— Nie wiesz, czy X. bierze łapówki?
— Nie. Zawsze jest goły.
— Aha, więc to taki uczciwy człowiek?
— Nie to, ale mu nikt łapówek nie daje.

Ciasna pamięć.

M ą ż do wyjeżdżającej na letnisko żony: Pamiętaj, żonusiu, bądź zdrowa, pilnuj dzieci, strzeż się kataru i bądź mi wierną.

Ż o n a: Ależ owszem, mój Ignasiu, będę pamiętała o tobie, lecz tyle dałeś mi zleceń, że mogę o czemś zapomnieć...

Dwuznaczne powiedzenie.

— Mężczyźni twierdzą, że cnotliwa kobieta prawie zawsze jest nudną.
— O, to przesadne powiedzenie, zaręczam panu!
— Przepraszam, ale ja nie powiedziałem, że się nudzę w towarzystwie pani!

Lekkie życie.

Kokota wypoczywa nad morzem. Pewnego wieczoru wzdycha do siebie:
— Mój Boże, już dwa tygodnie tu jestem, jeszcze nie miałam ani razu czasu na kąpiel w morzu... I to się nazywa lekkie życie!

Na letniem mieszkaniu.

Młodzieniec zaleca się do panny Zofii, która właśnie spoczywa obok w hamaku. Przy niej zawsze nieodłączna sroga mama.
— Panna Zofia przypomina mi, mitologiczną Arjadnę...
— Dla czegóż to?
— Bo Arjadne także zawsze miała smoka na straży.

W Ostendzie.

Córka do matki:
— Więc mamo, omal się dziś nie utopiłam.
— To nie szkodzi. Trzeba tylko, moje dziecko, w takich razach głośno krzyczeć. Już się w taki sposób niejedno małżeństwo skleiło.

Straszne żniwa.

Żniwa się odbywają dziś na licznych [łanach,
Zbiera również cholera żniwo na Bał- [kanach.
O skon swój jest zaraza zupełnie spo- [kojna
Najlepszym pomocnikiem jej albo- [wiem wojna.

W redakcyi „antysemitnika“.

— Panowie umieścili bardzo ładny artykuł wzywający ludność chrześcijańską, aby kupowała kamienice, bo to obowiązek narodowy.
— Tak.
— Otóż ja chciałem spełnić ten obowiązek narodowy, ale może mi panowie poradzą skąd na to mam wziąć pieniędzy?

Nieporozumienie.

— Ciekawym bardzo na czym się skończy ta wojna.
— A tem, że wyrzucę ją z mego domu.
— Kogo?
— Moją teściową.
— Ależ ja mówię o wojnie bałkańskiej.
— A ja o domowej, bo kto ma swoją wojnę, to go inna nie obchodzi.

Żal po przyjacielu.

O n a: Ile razy pan mi przynosisz kwiaty, tyle razy z żalem wspominam mego zmarłego przyjaciela.
O n: Czy on także przynosił kwiaty?
O n a: Nie, brylanty.

Mokra serenada.

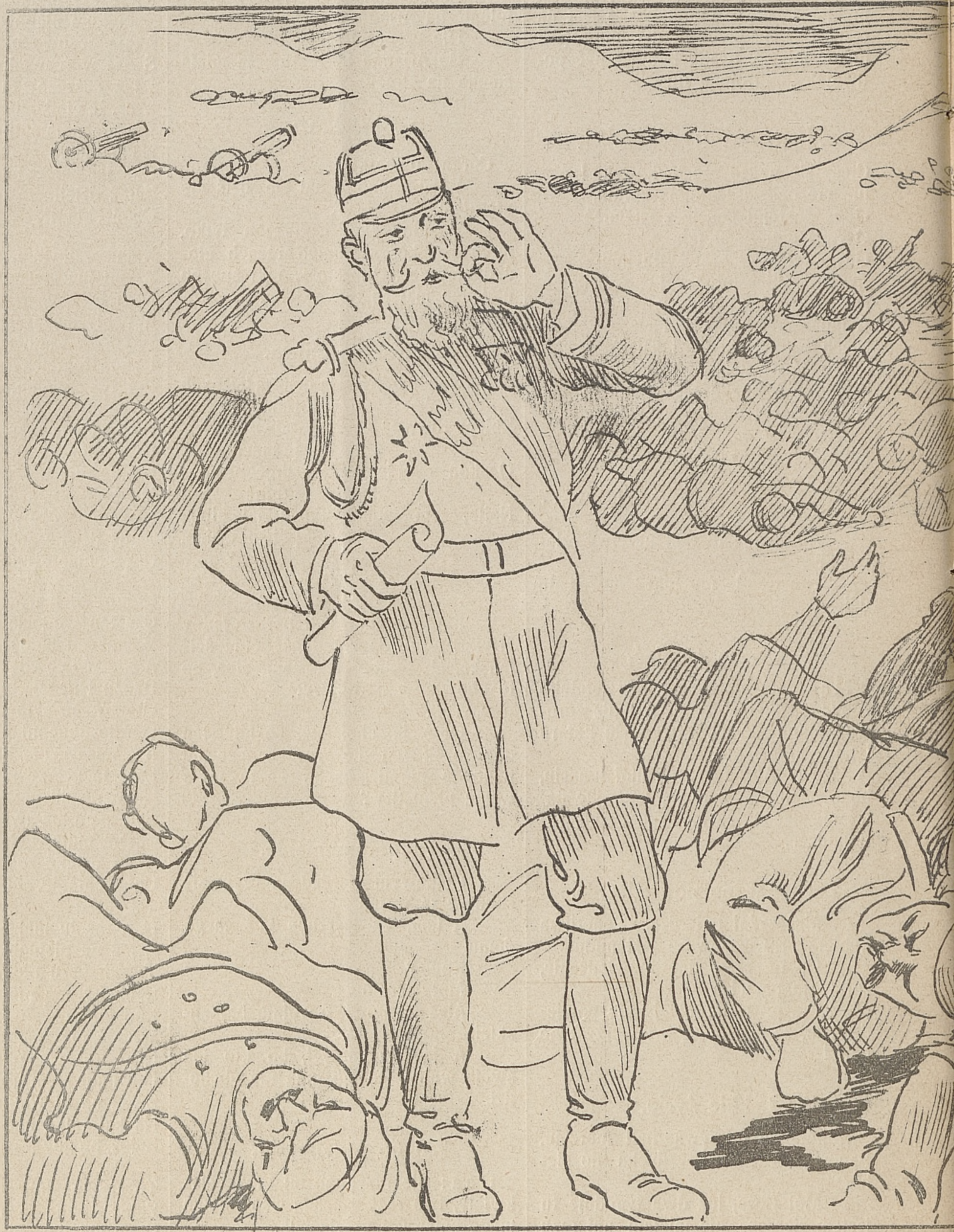
(Na Chramcówkach w Zakopanem).

Zamiast na lutni, na deszczochronie,
Dziś serenadą ucho twe pieszczę,
A rozpacz ciekła pluszcze w mem łonie,
Które skrapiają wciąż mokre deszcze!
Zamglone niebo ciągle się poci,
Łkają nosowo blaszane rynny,
Świat w rozwodnionej tonie wilgoci,
I jak deszczówka jest cały płynny!...
Lecz, że cię kocham, moja pieszczotko,
Jak przenamiętny Hiszpan z nad Ebra,
Na parasolu gram ci przesłodko,
Chociaż deszcz mokry leje, jak z cebra!
Zejdź dzielić ze mną słodki dreszcz,
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

Katar w mym nosie tak się panoszy,
Że mi już chustek zbrakło zupełnie,
Nogi me ciężar wloką kaloszy,
A pchły się kryją w Jaegera wełnie!...
Woda za kołnierz kapie mi ciurkiem,
I zgon topielca czeka mnie szybki,
Pod twym balkonem stoję wraz z Bur- [kiem,
Co wyć nie może, bo dostał chrypki!
Lecz choć mi grozi wodna puchlina,
I choć mię pożrą zębate karpie,
Ma serenada wciąż cię zaklina,
I parasola druty wciąż szarpie!
Zejdź dzielić ze mną słodki dreszcz,
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

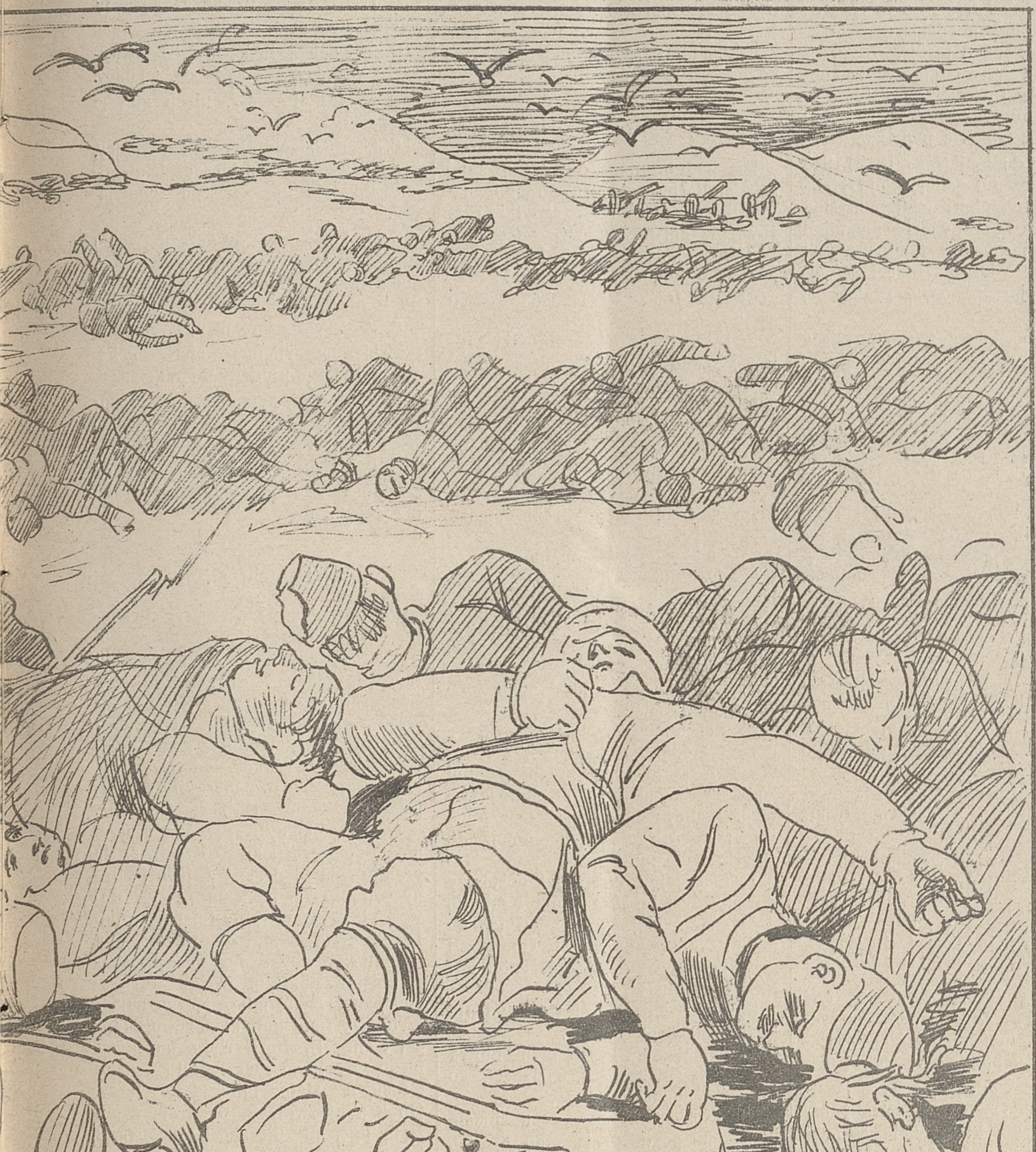
Długoż to będzie podły czas taki,
Czy ten wodociąg nie straci werwy!
W nos mi nałożył chochlik tabaki,
A więc co chwilę kicham bez przerwy!
Dżdżu Nijagary płyny i płyną,
Czyżby się syfon popsuł niebieski,
Gardło spuchnięte grozi anginą,
A z nosa czułe kapią mi łezki!
Lecz ja nie zważam, o ubóstwiona,
Na parasolu gram ci w tej słocie,
Byś aspiryną twojego łona,
Zeszła mnie w słodkim zatopić pocie!
Zejdź dzielić ze mną cudny dreszcz,
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!

O parasolu mej zmokłej duszy,
Zejdź na pieluchy mokre kobierca,
Twych oczu płomień może osuszy,
Reumatyczną pleśń mego serca!
Pod gumowego płaszcza osłoną,
Wilgoć nic złego ci nie uczyni,
Nie zardzewieje twe ciepłe łono,
Gdy mnie niem suszyć będziesz, bogini!
Zważ na ulewne mokre me oczy,
Na kataralne mej duszy dreszcze,
Zejdź, bo gdy jeszcze deszcz mnie roz- [moczy,
To się zupełnie w końcu rozdeszczę!
Zejdź dzielić ze mną słodki dreszcz,
Choć chlapie, chlapie, chlapie deszcz!



Pokój na

Rumun: Kpiąc z trójporozumi
Jam pacyfikatora oto
I bohater też ze mnie
Swisnąłem sobie ziem



Bałkanach.

nia i drwiąc z trójprzymierza,
czył się chwałą.
: nie tracąc żołnierza,
i tyle co się dało.

Telegramy z letnisk.

Maryenbad: Kuracyuszów pełno, jak zwykle. Kąpiele odchodzą, polityka także. Prezydent Leo, który kąpie się w jednej wannie z Kostiem Lewickim, stracił trzy kilo żywej wagi. Leówki maryenbadzkie stale przepełnione. Pogoda dopisuje. Z zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych mają tu zjechać na kuracyę wszyscy posłowie obstrukcyoniści. Koszta leczenia poniesie państwo.

Karlsbad: Ponieważ r. 1912 i 1913 wbrew orzeczeniu galicyjskiej Dyrekcyi Skarbu były bardzo niepomyślne i ludzie w całym świecie nie mieli co jeść, wobec czego nie chorowali też tak często, jak po inne lata, napływ mniejszy, niż zwykle. Pogoda, jak wyżej.

Zakopane: Od trzech miesięcy mieliśmy trzy dni prawdziwej pogody. Ale wóczas nikt nie wychodził na świat Boży, były to bowiem dni kwiatka. Ruch wycieczkowy osłabł, skutkiem tego zmniejszyła się liczba skręceń karku i innych katastrof. Żydów dużo.

Krynica: Pogoda jak wyżej. Kuracyuszki nie chwalą sobie tegorocznego sezonu, gdyż skutkiem zerwania w kilku miejscach toru kolejowego, pociągi, tz. kominiarskie, przychodzą rzadko i do tego ze znacznem opóźnieniem. Kawalerów odstrasza wilgoć. Żydów także dużo.

Szczawnica: Pogoda jak wyżej. Ze względu na panujące ogólnie w całym świecie suchoty kieszeniowe, napływ gości większy, niż po inne lata. Żydów jeszcze więcej.

Rabka: Pogoda i żydzi, jak wyżej. Zresztą ruch ogólny słabszy niż zwykle.

Rymanów: Jak wyżej.

Iwonicz: Detto.

Lubień: Tak samo.

Truskawiec: A jakże.

Jaremcze: Pogoda, jak wszędzie. Kto tu przyjedzie, ten ma wrażenie, że w Galicyi dobrze się dzieje, tyle złota i innych kosztowności ujrzysz na rozłożystych córach Izraela.. Nawet w ustach mają pełno złota i dlatego wciąż się śmieją.

Soboty: Choć nam szwaby następują na pięty i powiadają, że *„wir brauchen hier keine Polen“*, naiwni Polaczki ze wszystkich stron zwożą tutej pieniądze, by wypychać nimi szwabskie kieszenie. Kontenci, że szwab pozwoli się kąpać w morzu, które ongiś nazywało się polskiem.

Lido: Polaków tutaj dość. Izraela córy nawet do kąpieli idą obwieszone klejnotami. Szczęśliwy rybak, jeżeli złowi rekina, który połknął taką wyzłoconą babę! Przynajmniej opłacą się trudy! Kąpanie się jest trochę niebezpieczne, po morzu pływają od czasu wybuchu wojny bałkańskiej miny. Można na jaką natrafić i spowodować wybuch.

Z archeologii.

Jak nas informują z krakowskiej Akademii Umiejętności, w Mogile natrafiono na bardzo cenne zabytki z czasów przedhistorycznych. Specyalnie wysłana komisya zbadała je na miejscu. Znaleziono miedzy innemi:

1) Ząb trzonowy smoka wawelskiego.

2) Dwie brykle ze sznurówki królowej Wandy i pantofle, które zostawiła na brzegu, nim skoczyła do Wisły.

3) Dyplom majsterski szewca Skuby, jednego z najsławniejszych wówczas demokratów krakowskich. który podobnie, jak się to dziś dzieje, przyczynił się do zgładzenia smoka (ale nie Kosobuckiego).

4) Kupę śmieci, jako dowód, że wówczas śmieci już znano i że je tutaj wywożono, widocznie więc istniał i zakład czyszczenia miasta.

5) Bilet totalizatora z czasu wyścigów, które urządził sobie książe Leszek i inni członkowie końskiego kasyna.

6) Resztki glinianego naczynia z uchem, średniej pojemności, niewiadomego przeznaczenia. Według opinii znawców będzie to niezawodnie łzawnica. Ponieważ na skorupie znajduje się jakaś powłoka, oddano ją do zbadania chemicznego.

7) List Jojny Firułkesa, dostawcy miejskiego z czasów króla Krakusa, do jednego z radców miejskich tej treści: »Nu, panie radce! Co bedzi z moim dostawem? Załączam hindert ranesz na koszta. Jojne“.

8) Piróg ministeryalny prezydenta Krakowa z tych czasów.

9) Skamieniała bułka dwucentowa z czasów Piasta, tej wielkości, co dzisiaj bochenek chleba.

10) Nożyczki, któremi u Piasta urządzano postrzyżyny, jako dowód, że już wówczas kwitnął w Krakowie przemysł fryzyerski.

Innych przedmiotów dotąd jeszcze nie sklasyfikowano.

Warunki pokojowe.

Preliminarya pokoju zawrzeć się mającego pomiędzy królem Ferdynandem bułgarskim, a kolegami z Grecyi, Serbii, Rumunii i Czarnogóry:

§. 1. Zawsze i wszędzie będziemy robić to, co nam Rosya każe.

§. 2. Kochać będziemy jeden drugiego, jak psy dziada w ciasnej ulicy.

§. 3. Kto silniejszy, niech gniecie słabszego.

§. 4. Subwencye, płynące z zagranicy, będą zawsze z wdzięcznością przyjmowane, ale bez żadnych zobowiązań.

§. 5. Od czasu do czasu wolno sprzymierzeńcom wziąć się za łby, ale parami, nie wszyscy na jednego, bo to nie ma sensu.

§. 6. W razie parcelacyi terytoryum tureckiego przyjmie się ofertę pp. Federowicza i Beringera z Krakowa.

§. 7. Nowa wojna może się rozpocząć dopiero we dwa tygodnie po zawarciu definitywnego pokoju.

§. 8. Powyższe punkty, uchwalone za ogólną zgodą nikogo do niczego nie obowiązują.

Wiadomości osobiste.

Pan prezydent Leo, który bawi tego roku w Maryenbadzie, nie w Sobotach, zatrzyma się po ukończeniu tamże kuracyi przez jakiś czas w Szwajcaryi, gdzie będzie gościem mistrza Paderewskiego. Przy tej sposobności chce się pan prezzdent dowiedzieć, czy też pan Paderewski nie ma ochoty wydać znów kilkaset tysięcy na pomnik jakiś dla Krakowa.

Obecnie byłoby wskazanem uczczenie twórców Wielkiego Krakowa. Na granitowym piedestale z jednej strony ozdobionym postacią pp. Federowicza i Beringera, parcelujących grunty pofortyfikacyjne, z drugiej pana dyrektora Grodyńskiego z paragrafem dziewiętnastym w ręku, z trzeciej pana Dacha mieszającego gulasz wyborczy (pod kotłem palą pp. Skąpski i Gincel), z czwartej pana Nowotnego w pełnym rynsztunku — wznosić się ma statua Juliusza Zwycięzcy. Obok konserwatysta pokazujący mu złotą figę, na klęczkach demokrata krakowski oddający się w jego przemożną opiekę i żyd, potrząsający lekko pejsami. Gdzie pomnik stanie, nie wiadomo.

Z krakowskiego bagna.

I.

Wyczytałem niedawno w jednem z pism tygodniowych, iż krakowscy słomiani wdowcy lubią spędzać wolne chwile w tak zwanych kawiarniach nocnych i przyznaję autorowi racyę, iż tego rodzaju instytucyi namnożyło się u nas w ostatnich czasach.

Dawniej, jeden jedyny Rosenstock miał przez całą noc otwarte podwoje, dziś robi mu konkurencyę Eldorado, Renaisance, Splendide, Japońska, Warszawska, i cały tuzin jeszcze podrzędniejszych, zastrzegam się jednak, że tego rodzaju instytucyi nie nazywam kawiarniami i nigdy nie poważyłbym się nawet porównać z prawdziwemi, gdzie rzeczywiście pijają ludzie kawę.

Czemże są więc tego rodzaju instytucye?

Norami wyzysku i popisu ludzkiej głupoty.

Bo, proszę mi powiedzieć, z jakich sfer rektutują się goście tych lokali? Prawda, że od czasu do czasu zabłądził tutaj jakiś osobnik, żądny zabawy, przeważnie spotkasz tu niedorostków, którzy tracą na zabawę grosz nieraz w sposób nieuczciwy nabyty i wprost z takiej spelunki wędrują.. pod telegraf.

A kto winien, że tego rodzaju lokale zdobyły sobie u nas prawo obywatelstwa?

My sami!

Czemże bowiem jest taka kawiarnia?... Jest to nora moralnej zgnilizny i wyzysku.

Dużo powiada się o zwalczaniu niewolnictwa w zapadłej Afryce, są nawet humanitarne towarzystwa, które tem się zajmują, dotąd jednak nikomu nawet na myśl nie przyszło, że właśnie u nas, pod bokiem władz, mających dążyć do porządku społecznego, to niewolnictwo kwitnie, nawet uprawiane jest na wielką skalę.

Temi zaś niewolnicami, skazanemi na łaskę i niełaskę plantatorów, to kasyerki, kelnerki i muzykantki z takich właśnie kawiarni.

Włosy na głowie stają, jak to mówią „dęba", gdy się posłyszy losy takich nieszczęsnych istot, gdy się widzi, w jakiem one żyją upodleniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Austryackie specyalności.

Mobilizacya bez wojny.

Parlament bez obrad, ale zato z dyetami.

Kasy krajowe świecące pustką.

Konstytucya zasadzająca się na tem, że wolno ci myśleć, o czem chcesz, ale mówić o tem nie wolno.

Godzenie zwaśnionych narodowości w myśl zasady: *divide et impera*.

Trójprzymierze, które zawsze rozchodzi się na dwie strony.

Cofanie się naprzód.

Z przepowiedni pani de Thébes.

W r. 1950 będzie Europa obchdzić dwudziestą piątą rocznicę wypędzenia Turków z Adryanopola.

W r. 2000 podpisze się ostateczne warunki pokojowe między Rumunią a Bułgaryą.

W r. 2050 sejm czeski nie będzie jeszcze uruchomiony, natomiast stale urzęduje komisya administracyjna. Piwo podrożało znowu o 5 halerzy na litrze

W r. 2075 o reformie wyborczej do Sejmu galicyjskiego dotąd jeszcze nic nie słychać.

Kronika krakowska.

(O wojnie bałkańskiej. — Polityka a piwo. — Za winy niepopełnione. — Stopniowe podrożenie piwa. — Strejk piwoszów. — Cukrownia, czy browar. — Eleuterya tryumfuje. — Interwencya — Koniec wakacyi. — Pogoda. — Radość letników i lekarzy. — Nadmiar wody. — Ferdek w kłopocie. — Co na to krakowscy politycy. — Czechy. — Konferencye w Maryenbadzie. — Staropolska gościnność. — Co się chwali).

„Im dalej w las, tem więcej grzybów", tak powiada stare przysłowie, przysłowia zaś, jak utrzymują mądrzy ludzie, są filozofią narodów.

I rzeczywiście sprawdza się teorya, im dłużej bowiem zastanawiamy się nad wojną bałkańską i czytamy sprawozdania z placu boju, a potem z Bukaresztu, gdzie odbywają się pertraktacye pokojowe, tem więcej mamy niespodzianek, jakie potrafiły wytrącić z równowagi najbardziej spokojnego Krakowianina, który przy bombce potrafi przez sześć godzin z rzędu gadać o polityce, dopóki nie odezwie się głos gospodarza: „Panowie! Lokal się zamyka!"

Trzeba bowiem wiedzieć, że przeciętny Krakowianin, o ile w domu, wobec swej żony siedzi cicho, o tyle w knajpce zamienia się w lwa i gotów jest całą Europę wywrócić do góry nogami... Politykomania knajpkowa weszła zaś u nas w stadyum gwałtowne, gdyż grozi nam katastrofa, gorsza nawet niż wszelkie kolejowe *vis majory!*

Pilzner ma podrożeć i to aż o cztery halerze na bombie!

Czy słyszał kto kiedy o podobnem bezeceństwie?

Przed kilku laty piliśmy, dając wyraz sympatyi dla braci Czechów, pilzneński nektar, płacąc za szklankę po piętnaście centów, potem panowie szynkarze zrobili zamach stanu i kazali płacić więcej, motywując to brakiem lodu! Zanim przeciętny piwosz mógł przyjść do siebie, Rada miejska, szukając nowych, a pewnych źródeł dochodu, nałożyła nowy podatek na wszelaką trunkowość i ani się spostrzegłeś, jak za bombkę trzeba dać dziewiętnaście centów, czyli trzydzieści ośm halerzy!

Wszelakiego rodzaju piwodawcy zrobili na tem doskonały interes, na każdej szklance zarabiają bowiem więcej, jak po dwa centy, a jeszcze, tłumacząc się, że dzieje im się krzywda, każą swemu personalowi nalewać piwo tak, by miało tak zwane jeneralskie lub hofratowskie kołnierze...

Teraz znów podwyżka!

I jak tu zajmować się polityką... przecież o suchem gardle nikt o tem nawet nie pomyśli, a żadne piwo nie nadaje się tak doskonale do tego celu, jak właśnie pilzner.

Cierpimy za winy niepopełnione, jak słusznie ktoś zauważył, cóż nas bowiem może obchodzić, że Czesi, kłócą się z Niemcami i dlatego unieruchomili swój sejm, a co za tem idzie doprowadzili do ruiny finanse krajowe.

Teraz ma się to odbić na naszej skórze.

Wobec tego wszyscy amatorzy piwa pilzneńskiego postanowili zastrejkować i używać jedynie gatunków krajowych. W tym celu zwołano ankietę, a ta ze swego łona wysadziła komisyę, która ma za zadanie zastanowić się nad środkami zaradczymi.

Ta komisya ratunkowa postawiła dwie alternatywy: albo pijemy okocim, albo też postaramy się, by miasto Kraków cofnęło udział, jaki zdeklarowało do nowej, założyć się mającej cukrowni w Bieńczycach, a obróciło go na otwarcie miejskiego browaru, który z pewnością nie wykazałby nawet w pierwszym roku deficytu, o ile prowadzony byłby, jak się należy.

Eleuterya zaciera ręce, jeden z jej członków upił się nawet z radości, sądząc, że teraz dopiero idea wstrze-

mięźliwości zwycięży, gdyż nie każdego będzie stać na zapłacenie za bombkę czterdzieści dwa halerze!

Zawołałbym z poetą:

„Ludzie, słyszycie ? Bombka, o boleści!
„Już nie kosztuje halerzy trzydzieści,
„Ale się za nią zapłacić należy,
„Pół kopy oraz dwanaście halerzy!“

Ta sprawa bardziej nas dotknęła niż cała wojna bałkańska i katastrofy, jakie zrządziła ostatnia powódź.

Zwrócono się nawet w krótkiej drodze do ministrów rodaków i prezesa Koła Polskiego z prośbą o interwencyę, odpowiedzieli, że oni robią, co mogą, ale nie ręczą za skutek.

I może nadejść czas, że Kraków będzie bez piwa, a będzie to klęska ekonomiczna, o skutkach daleko gorszych, niż nawet wyschnięcie źródeł bielańskich, do czego jednak nigdy przyjść nie może, gdyż one zasilane są stale wodą z Wisły.

„Strasznych dożyliśmy czasów“ powiada jeden z demokratów, który codziennie wieczór spuszcza sześć bombek pilznera, a w trakcie tego rozwija tak wspaniałe teorye, iż warto je spisać i wydrukować, bodajby nawet na oślej skórze, ściągniętej z jego własnych pleców.

Wobec grożącej katastrofy nic też dziwnego, że w ostatnich dwu tygodniach konsumcya pilznera wzrosła ogromnie. Bodaj w ten sposób chcemy Czechom podać pomocną rękę i przyczynić się do sanacyi ich krajowych finansów.

Oni za to odwzajemnią się nam z pewnością i na Śląsku będą dalej pracować nad wynarodowieniem Polaków.

Wakacye dobiegają powoli swego kresu, jak dotąd nikt ich nie użył należycie, gdyż deszcz pada bez przestanku. Można z czystem sumieniem powiedzieć, że tak stałej pogody nie mieliśmy od dawna. Codzień bodaj dwie godziny deszczu.

Na tem najlepiej wyjdzie Zakład czyszczenia miasta, porobi bowiem oszczędności, które zużyje się na pokrycie deficytu, pozostałego z wywożenia kwietniowego śniegu.

Letnicy, którzy bawią poza Krakowem, ogromie są zadowoleni, nie można bowiem robić żadnych wycieczek, nie narażają się więc na skręcenie karku i ogromnie wiele oszczędzają na ubraniu. Kronika zakopańska nie notuje też ani połowę tyle wypadków, co w ubiegłym roku o tym samym czasie.

I lekarze nie narzekają też na aurę, gdyż dzięki jej mają o 50% więcej pacyentów, zakatarzonych, kichających...

Nadmiar wody czuć wszędzie, najbardziej zaś w politycznych artykułach naszych pism codziennych, które, nie mogąc już karmić nas wojennemi wiadomościami, robią teraz pokojowe nastroje, ale przepowiadają, że to jeszcze nie koniec, bo wojna wisi ciągle w powietrzu i ani się spostrzeżesz, jak wybuchnie z jeszcze większą wściekłością.

Król Ferdynand, który w niedalekiej przyszłości miał się koronować w Konstantynopolu na cara Symeona drugiego, dzięki pomocy swych serdecznych przyjaciół przestał nawet o tem marzyć. Zadowolony będzie, jeżeli uda mu się utrzymać na królewskim stolcu, który za jedną nogę ciągnie Serb, za drugą Grek, za trzecią Turek, czwarta od dawna jest własnością petersburskiego batiuszki.

Krakowskim politykom klęska Bułgarów poszła także po nosie, przepowiadali bowiem zwycięstwo ich a klapę innych związkowców z Bałkanu, o których twierdzono, że nie dorośli do roli, jaką odegrać zamierzali.

Pokazało się jednak, że tam reżyserya była bardzo dobra, wiedziano gdzie uderzyć i w jakiej chwili. Epilog gotów być taki, że Turek utrzyma się przy Adryanopolu, a kto wie, czy nawet nie każe sobie zapłacić odszkodowania za to, że dostał poprzednio w skórę.

Gdy tak dzieje się na szerokim świecie, w naszej c. k. ojczyźnie panuje względny spokój, a posłowie rozjechali się na świeże powietrze, zadowoleni, że płyną dyety i że mogą nareszcie wypocząć.

W Czechach wprawdzie niepokój z powodu zawieszenia konstytucyi, tłumaczą jednak, że nikt z tego nie powinien być sobie coś robiący, jest to bowiem rzecz w Austryi bardzo zwykła. Powinni Czesi być kontenci, że nie dostali Csuvaja, który akurat jest bez posady.

Z galicyjskich polityków, którzy przeważnie cierpią na obstrukcyę, spowodowaną reformą wyborczą, większość, należąca do różnych obozów, kąpie się w Maryenbadzie i radzi przytem zawzięcie. Jest tu i pan namiestnik Korytowski, jest i pan prezydent Leo, nie brakuje nawet Kościa Lewickiego. Wszyscy piją wodę maryenbadzką i doznają błogich jej skutków, wszyscy kąpią się w jednej nawet wannie bez różnicy przekonań politycznych.

Pan prezydent nauczony doświadczeniem, obiecał, że po powrocie do Krakowa pomnoży w dwójnasób liczbę Leówek i umożliwi mieszkańcom miasta w ten sposób odbywanie maryenbadzkiej kuracyi tu na miejscu.

Odpowiedni kredyt wstawi się do budżetu już na rok 1914.

Daruj, przezacny Czytelniku, że krakowska kronika mało o samym Krakowie powiada, niestety, nie moja w tem wina. Chciałbym o naszym kochanym grodzie pisać jak najwięcej, niestety, brak mi materyału, nic bowiem nie dzieje się u nas sensacyjnego! Nawet w ostatnich kilku tygodniach nie słyszeliśmy ani o jednym szpiegu!

Widocznie i oni wyjechali na wakacye.

Mieliśmy wprawdzie dwu włamywaczy o światowej rzekomo sławie, którzy, dzięki swej własnej nieopatrzności, znaleźli się w gościnnych murach kryminału, złowienie ich nie może jednak być zapisanem na dobro naszej policyi, gdyż dostała ich jedynie przypadkiem.

Biorę jej to nawet za złe, gdyż w ten sposób zniechęca się różnych „przemysłowców“ do odwiedzania naszego miasta, które przecież słynęło dotąd ze staropolskiej gościnności.

Widzimy jednak, że teorya co innego, praktyka zaś co innego.

Jedno mi się tylko podoba, to jest energia z jaką zabrano się do budowy tramwaju, na czem najlepiej wyjdzie część rynku, dostanie bowiem porządny bruk, a do tego już od dawna wzdychano. Ponieważ roboty zaczęto dość wcześnie, jest wszelka nadzieja, że ukończy się je przed zimą, choć nie przesądzajmy wypadków. Możemy jeszcze trafić na jakieś nowe a niespodziewane przeszkody, które wpłyną na odłożenie robót na lepsze czasy.

Także pochwalić muszę energię magistratu, który postarał się, gdzie należy, byśmy tego roku nie mieli wylewu. Dzięki stanowczości naszej autonomicznej władzy, Wisła z brzegów dotąd nie wystąpiła i już prawdopodobnie nie wystąpi, gdy tymczasem cała prawie Galicya, dzięki swej regulacyi rzek, pławiła się we wodzie.

Będzie wprawdzie głód, kto jednak ma pieniądze, nic sobie z tego nie powinien robić, bieda nie da mu się we znaki.

Czy jednak dużo takich między nami?...